

Kazimierz Ryczan

Na jubileuszowe świętowanie

Kieleckie Studia Teologiczne 4, 405-408

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bp Kazimierz Ryczan – Kielce

NA JUBILEUSZOWE ŚWIĘTOWANIE*

To nie będzie artykuł naukowy, choć taki mam w zanadru. Czym zatem będzie to składanie liter do książki wydawanej z wyjątkowej okazji? Chciałbym, aby był to dialog z ludźmi, których spotkałem posługując w Kościele kieleckim, gdzie – mocno wierzę – przyprowadził mnie Duch Pana.

Niewiele wiedziałem o Kielcach. Znałem niektórych kapłanów kieleckich – kolegów z czasów studiów. Znałem profesorów uniwersyteckich o głębokim i niespokojnym umyśle oraz ojców duchownych z Konwiktu, wiernych nauce Kościoła. Poznałem jednostronne relacje z prasy o męczenniku komunizmu – księdzu biskupie Czesławie Kaczmarku. Doszły do mnie echa pogromu kieleckiego – okrutnej prowokacji dokonanej na Polakach przez judeokomunizm. Potem spotkałem w wojsku sympatycznych towarzyszy żołnierskiej służby. Dzieliliśmy wspólnie los powołanych do wojska kleryków. Na to wszystko nakładała się pełna pietyzmu pamięć i fama partyzanckiego czynu z lasów świętokrzyskich – żywy głos patriotycznej walki z okupantem.

Czy znałem Kielce? Byłem tu dwa razy: pierwszy raz podczas wędrownego obozu ze studentami, a drugi raz w charakterze referenta na sympozjum naukowym, kiedy to musiałem się dobrze tłumaczyć przed policjantem z powodu drobnego przekroczenia przepisów drogowych. I oto dnia 17 lipca 1993 roku zostałem związany z Kielcami biskupim posługiwaniem.

Ksiądz biskup Mieczysław był pierwszą osobą z Kielc, której głos usłyszałem po nominacji. Odszukał mnie w Bliznem na plebanii w podkarpackiej parafii, gdzie uczestniczyłem w odpuszczeniu i koleżeńskim zjeździe z okazji trzydziestolecia kapłaństwa. W telefonie brzmiał głos ciepły, przyjacielski, zatroskany o diecezję, której poświęcił całe życie. Ten modulowany ton odczytujący komunikat wystosowany do diecezji o nominacji nowego biskupa wytracił mnie z bez troski. Uświadomił mi, że stałem się własnością Kielc. Dowiedziałem

* Tekst zamieszczony w: *Powołanie i służba. Księga jubileuszowa ku czci Biskupa Mieczysława Jaworskiego w 70 rocznicę urodzin*, red. K. Gurda, T. Gacia, Kielce 2000, s. 32–35.

się, że diecezja modli się, abym był dobrym pasterzem. Diecezja w tym momencie nosiła ton, barwę głosu, intonację i zatroskanie biskupa Mieczysława. Za nim stało ponad sześciuset kapłanów, Seminarium Duchowne, setki sióstr zakonnych, osiemset trzydzieści tysięcy mieszkańców i cała historia, której przyjdzie mi się uczyć, bo tam są korzenie diecezji.

Do pierwszego umówionego spotkania pozostało trzy dni. Wzniesione wysoko ramiona, uśmiech i słowa na powitanie: „Księżę biskupie! Chyba nam będzie dobrze” rozpoczęły nowy w moim życiu dialog. W tym dialogu nie wystarczą słowa, deklaracje, wywody. Wiedziałem, że tak konieczna jest mowa czynu i klarownej postawy. Od pierwszego spotkania biskup Mieczysław pozostał moim domownikiem, uczestnikiem codziennego stołu, gdzie spotkać można jego i moich gości – naszych gości. Od tego momentu dysponuje kluczem od mojego domu. Tu przy domowym stole zaczęły się układać w jedno strzępy historii, zdarzenia, znaki zapytania, opinie...

Nie przypuszczałem, że tak szybko osiągnie siedemdziesiąty rok życia. Kalendarz jest nieubłagany. Rzeczywistość jednak cofa lata i ukazuje młodszym szanownego Jubilata. Zapytać by można, skąd wypływa źródło tej młodości lub, co sprawia, że wiek nie rzuca się cieniem na jego osobowość? Skałą, z której ono wypływa, jest dom rodzinny biskupa Mieczysława, który nosi w sercu. Dom rodzinny – zawsze młody, bo młody jest ojciec i matka. Rodzice się nie starzeją. Miłość rodziców się nie starzeje. Dom, jeśli był prawdziwym domem, nie znika ze śmiercią ojca i matki. Całe szczęście, że żyje w dzieciach, bo jest odtwarzany w pokoleniach i ratuje wielu ludzi przed sieroctwem. Dom rodzinny żyje w sercu biskupa Mieczysława. Przedłużyła mu jego smak mama, którą miał u siebie, gdy był proboszczem i biskupem. Odprowadził ją na wieczny odpoczynek, gdy miała dziewięćdziesiąt dwa lata. Troski o nią nie oddał żadnemu z licznych grona rodzeństwa. Ciekawe, że przy matce człowiek czuje się młodym. Nic dziwnego, jest się dzieckiem i ma się do kogo powiedzieć: mamo.

Z domu rodzinnego wyrosła troska o księży doświadczonych śmiercią rodziców i osób bliskich. Był na pogrzebach. Jeździł wzdłuż i wszerz diecezji, nierzadko po Polsce i towarzyszył swoim uczniom, przyjacielom, dawnym parafianom, dobrodziejom i kapłanom w modlitwach za zmarłych rodziców, braci, siostry... Jakżeż domonościca nie ma odprowadzać drugich na drogę do domu Ojca Niebieskiego? Wtedy rodzi się domowa życzliwość, domowa wdzięczność i domowa solidarność. Wtedy rośnie diecezjalny dom.

Włączę się bardzo chętnie w kapłański dialog biskupa Mieczysława. Był na moich święceniach biskupich jednym ze współkonsekratorów i w geście apostoelskim włożył ręce na moją głowę.

Kiedy zrodziło się to powołanie kapłańskie? Jaka była jego historia, która doprowadziła go aż do godności biskupa? Na powołanie składało się wszystko: i ucieczka przed Niemcami w czasie wojny, i niedostatek, i dom rodzinny, który rekompensował ciężkie chwile, i spotkanie z nauczycielami, z książką,

i doświadczenia życia w komunistycznym systemie. Był też wątek pierwszej klasy licealnej z Włoszczowy – rodzinnej miasteczka, gdzie był gorliwym ministrantem. Tegoż właśnie ministranta wezwał dyrektor szkoły na środek klasy i rozkazał, by ściągnął krzyż ze ściany. Licealista Mieczysław spuścił nisko głowę. Wezwanie padło po raz drugi i trzeci. Chłopiec pochylał coraz niżej głowę. Ostatni rozkaz wyrzucił chłopca z klasy. Do tej szkoły już nie powrócił. Bywał w swoim mieście rodzinnym, a w latach osiemdziesiątych przyjechał tam zatrzymywany przez milicję, już jako biskup, by towarzyszyć młodzieży i razem z nią bronić krzyża przed następnym dyrektorem szkoły, który bardziej kochał skorumpowany system niewolników sowieckich aniżeli krzyż – sztandar wolności narodów Europy i świata.

W ten dialog chcę włączyć świadków kapłaństwa Jubilata. Tych, którzy towarzyszyli mu na studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, tych, których był wychowawcą w Seminarium Duchownym przez całe dziesięciolecie, tych, których był proboszczem w parafii katedralnej, oraz tych, dla których stał się świadkiem jako biskup – wszystkich. Powiedzenie, że biskup Mieczysław zna niemal wszystkich w Kielcach, ma swoje podstawy, bo jeśli kogoś nie chrzczył, to błogosławił ślub, w ostateczności resztę osób bierzmował. Niezmordowany na wizytacjach, niezmordowany na odpustach, niezmordowany na poświęceniach kaplic, krzyży, niezmordowany na szkolnych opłatkach, niezmordowany na rekolekcjach kapłańskich. Bez zmęczenia obecny w szkołach podstawowych i średnich, bez zmęczenia pielgrzymujący kilkanaście lat jako ojciec pielgrzymki kieleckiej do Częstochowy, bez zmęczenia organizujący w Częstochowie przez kilkadziesiąt lat rekolekcje dla maturzystów, bez zmęczenia towarzyszący w formacji setkom katechetów i katechetek, niezmordowany w przygotowaniu pielgrzymki Jana Pawła II do Kielc. Po pielgrzymce serce, które przewędrowało z klerykami niemal wszystkie większe i mniejsze góry w Polsce, które wytrzymało ból z powodu zabieranych do wojska kleryków, nie wytrzymało oskarżeń od bliskich i wrogów. Zostało zranione przez zawał. Teraz ze skazą zawałową nadal jest na wizytacjach w szkołach, na wizytacjach w parafiach, na rekolekcjach kapłańskich w kraju i zagranicą, na rekolekcjach dla kleryków zakonnych i diecezjalnych, na spotkaniach z grupami modlitewnymi. Wszędzie z tym samym młodym i radosnym kapłaństwem, któremu towarzyszy dar jednania ludzi słowem, modlitwą i taktem.

Kontynuuję zatem dialog z przyjacielem człowieka. Zna go świat kieleckiej biedy od czasów wicerektorskich w seminarium. Poznał go dokładnie w czasie proboszczowania w katedrze kieleckiej. Ukradkiem podchodzą pod bramę, gdzie mieszka, dawni znajomi i nowicjusze, by nie odejść z pustą ręką. Wspominam jednego, zaprawionego w sztuczki wyłudzenia jałmużny. Napotkane osoby odmawiały po krótkiej lub dłuższej rozmowie. Wtedy z zalem w głosie powiedział: „gdyby był obecny biskup Jaworski, on na pewno dałby mi na powrót do Przemyśla”. Tajemnica tkwi w tym, że Jubilat zna historię

życia niemal wszystkich swoich penitentów i potrafi pochylić się nad ich niedołą, nieszczęściem lub grzechem. Od stanu wojennego w każde Boże Narodzenie i Wielkanoc chodził do więzienia kieleckiego, by celebrować tam świąteczną Eucharystię, obdarzyć słowem Bożym i wysłuchać problemów ludzi z marginesu, zabójców swoich teściowych czy mężów. Oddzielić zło od człowieka, nie odwrócić od niego swojej twarzy ani serca, to duży dar. Z daru tego korzystają także dawni wychowankowie, którzy porzucili stan duchowny. Korzystają także zabłąkani ideologicznie synowie i córki kolegów z liceum i poznanych przez pół wieku przebywania w Kielcach. Po co przychodzą? Czego szukają? Wiedzą, że nie wypędzi, obdarzy kapłańskim uśmiechem, dobrym słowem, może uwolnieniem od ciężaru sumienia, a z pewnością żartobliwym wicem wydobytym z niewyczerpanych zasobów. Kiedy nawiedzi chorą podeszłą w latach matkę swoich znajomych, by celebrować w domu Eucharystię, podaruje jej dużą bombonierę. Po zakończonej wizycie babcia rozpakowuje piękną dużą bombonierę i ku zdziwieniu stwierdza, że jest to długa biała szata, w której kapłani celebrują Mszę świętą. Wymiana alby na prawdziwą bombonierę nastąpiła wśród radosnego śmiechu. Potrzebny jest przyjaciel człowieka...

Chcę jeszcze pomówić o domu ojczystym. Z domu rodzinnego wyniósł pietyzm do domu ojczystego. Uczył się polskiego domu od wieszczów narodowych, od największych polskich pisarzy opisujących polski dom, od duchownych i kaznodziejów, od partyzantów ziemi świętokrzyskiej, od nauczycieli i profesorów, od grzebanych kombatantów i powracających do Ojczyzny katorżników rosyjskich. Lekcje domu ojczystego brał podczas podróży na rubieżę dawnej Polski: na Litwę, na Białoruś, na Ukrainę. Do domu ojczystego w widzeniu jubilata przynależy i Ostrobramska Matka Miłosierdzia, i święty król Kazimierz, i Grodno, i Lwów, i Kamieniec Podolski. Nawiedzał tam polski dom i niósł dobre słowo od Kardynała Prymasa Wyszyńskiego, który zlecał mu zadania. Z domu tego zaczerpnął piękno języka. W języku tym potrafi godzinami recytować poezję, którą pamięta zawsze sprawny i chłonny umysł.

W ciężkich chwilach stanu wojennego, otworzył dom, serce i całe kapłańskie doświadczenie, aby wesprzeć rodziny pozostające bez chleba, aby ukryć ludzi ściganych za miłość do Ojczyzny, aby zachować wielki skarb Solidarności, który zaplanowano rozjechać czołgami. Na Eucharystii w katedrze lub w innym kościele kieleckim spotkać można przy ołtarzu biskupa Mieczysława, który w otoczeniu kombatantów składa dziękczynienie Bogu za ojczysty dom.

Czy nie jest to monolog? Czy opisane fakty noszą znamiona dialogu? Nie mam co do tego wątpliwości. Wszystko to poznałem i usłyszałem przy stole naszego biskupiego domu, przy którym siadamy nierzadko po odejściu od stołu eucharystycznego. Tu dialog przemienia się w lekcję, w rozważanie, w zatroskanie o Kościół, o diecezję i o ludzi. Tutaj dialog rodzi przyjaźń. Tym skromnym pisaniem dziękuję księdzu biskupowi Mieczysławowi za siedmioletni dar jego obecności w domu diecezjalnym, któremu przewodniczę.